Światowid

Nr. 31/781 ROK XVI
30 LIPCA 1939 ROKU
Numer zawiera 24 stron druku
CENA 60 GR.
W LITWIE 70 CT.
PRINTED IN POLAND
Opłata poczt. uiszczona gotówką



ZLOT SKAUTÓW-KOLARZY W SZKOCJI

W Monzie Castle w Szkocji otwarto zlot 4000 skautów-kolarzy, reprezentujących 42 narody. Na zdjęciu: przedstawiciel Szkocji niesie zapaloną pochodnię zlotową. — Po jego prawej ręce reprezentant Szwecji, po lewej Szwajcarji, państw, w których odbywały się poprzednie zloty (patrz również str. 10). *Fot. Planet News, Londyn*

Majętność Cichowo, siedziba szefa sztabu dywizji piechoty śp. generała Mieczysława Bukowieckiego, położona jest nad jednym z najbardziej malowniczych jezior województwa poznańskiego. Niegdyś Cichowo przez setki lat było letniskiem OO. Benedyktynów z pobliskiego opactwa Benedyktynów w Lubiniu. Ojcowie wybrali miejsce na dwór i park, sadząc lipy i dęby — dziś największe i najwspanialsze ozdoby miejscowości. W zbrojowni podziwiamy piękne łuki byłego refektarza. W czasie okupacji niemieckiej, Cichowo przechodziło parokrotnie z rąk do rąk, a poszczególni właściciele zaprzepaszczali naturalne piękno miejscowości, odgradzając dwór od jeziora gęstwiną świerków i chaszczy.

Mieczysław Bukowiecki przystąpił w roku 1898 do przywrócenia majętności dawnej szaty. Rozszerza znacznie park, łącząc stokami trawników dwór z jeziorem, sadząc piękne drzewa, rysując aleje i ścieżki. Między rokiem 1905 a 1923 powstają



Dwór cichowski od strony północno-zachodniej.

WE DWORZE CICHOWSKIM

trzy skrzydła dworu, zamykając w sobie ciekawy dziedziniec, wykładany astrychem. Cechą charakterystyczną dworu są liczne łukowe okna, wzorowane na starym spichrzu modrzewiowym z XVI wieku oraz niezliczona ilość mansard i załamań dachu. Plan i wygląd dworu uzgodnił właściciel z inżynierem architektem Rogerem Sławskim. Dzięki oryginalnemu rysunkowi, przestrzenny dwór, mogący śmiało pomieścić liczne wycieczki, oglądany z zewnątrz wydaje się niewielki i bezpretensjonalny, o który to charakter specjalnie właścicielowi chodziło. Głównem zainteresowaniem cieszą się we dworze zbroje oraz pamiątki z wojen napoleońskich i z roku 31. W salonie znajduje się obraz Louis Tocquet, przedstawiający żonę Augusta III. Bibljoteka wyposażona w 5 tysięcy tomów, zawiera pokaźną kolekcję dzieł wojskowych. Ze specjalnym pietyzmem potraktowany jest Napoleon i jego marszałek Davoust, którego adjutantem był August Bukowiecki, dziad śp. Mieczysława.

Prace nad Cichowem przerwały fakty ważniejsze. Nadeszła wielka wojna. Ś. p. Mieczysław Bukowiecki opuszczając Cichowo, pewien był, że z wojny tej wyniknie wolność i niepodległość Polski, zapowiedział więc, że choć idzie w niemieckim — powróci w polskim mundurze. Półtora roku spędził na froncie rosyjskim, następnie w cywilnej administracji okupantów, kolejno w Łodzi, Płocku, Warszawie i Lublinie. Na wszystkich tych placówkach wydatnie pomagał Legjonistom, a mając do swej dyspozycji olbrzymie sumy, przeznaczone na żołd, wypłacał go w pierwszym rzędzie formacjom polskim, które do tych pieniędzy prawo miały.

Upadek Niemiec i Austrji powołał oboje państwa Bukowieckich do powstańczych szeregów wielkopolskich. Kompanja lubińska, rekrutująca się z 16-tu wsi, ćwiczyła na polach cichowskich. Dwór cichowski i włościanie okoliczni dostarczyli kompanji wici, chleba i wozów. Mały lecz sprawny oddział brał udział w zdobywaniu Krzywinia i Osieczny. Na wieży klasztoru lubińskiego chorągiew narodową wywiesili po raz pierwszy maleńcy synkowie państwa Bukowieckich.

Na prawo: Z galerji cichowskiej: obraz Louis Tocquet'a. Fot. R. S. Ulatowski — Poznań.





Sześćsetletnia lipa 33-metrowej wysokości w parku cichowskim, której pień objąć może pięć osób.

W styczniu 1919 roku zameldował się Mieczysław Bukowiecki do armji polskiej w Warszawie. Z początku sprawował funkcję oficera łącznikowego między grupą gen. Iwaszkiewicza a Konarzewskiego. Następnie został mianowany szefem sztabu niezwyciężonej wielkopolskiej dywizji. Odbył na tem stanowisku obie kampanje lwowskie i kampanję bolszewicką aż do pokoju w Rydze. Po ukończeniu wojny pozostał nadal w armji. Jako szef oddziału piątego ścisłej rady wojennej pracował bezpośrednio pod kierownictwem Marszałka Piłsudskiego. Następnie był komendantem obozu warownego Poznań.

Powrócił do Cichowa na stałe w stopniu generała brygady. Do końca życia dbał o rozkwit umiłowanego majątku. Z jego to inicjatywy prof. Kostrzewski odkopał w Cichowie wiele urn, naczyń kuchennych i innych pamiątek z okresu słowiańskiego, zdobiących obecnie sale muzeum ziemi kościańskiej w Lubiniu.

Zmarł 18 grudnia 1931 roku, a zwłoki jego spoczywały trzy dni wśród pamiątek rodzinnych, wzbogaconych „Virtuti Militari" i Krzyżem Walecznych. W ostatnią drogę wyruszył w towarzystwie tysięcznych tłumów ludu okolicznego, którym był prawdziwym ojcem i światłym doradcą.

Dwór cichowski jest nadal miejscem licznych wycieczek z Kościana, Gostynia, Śremu, a nawet Poznania, wzbudzając zawsze szczery zachwyt i entuzjazm.

Poniżej: Dawniej refektarz siedziby letniej OO. Benedyktynów, dzisiaj zbrojownia. Fot. R. S. Ulatowski — Poznań.





Z pamiątek rodzinnych: Autoportret, ręcznie haftowany, Emilji Plater — filiżanka z berlińskiej porcelany, przedstawiająca dwór w Gorońsku (500 lat będący w posiadaniu rodziny Bukowieckich, dzisiaj w pruskiej Brandenburgji) — epolety gen. Kołaczkowskiego — różaniec, rzeźbiony na Sybirze przez dziada generałowej Bukowieckiej. Fot. R. S. Ulatowski — Poznań.

GEN. IRONSIDE W WARSZAWIE



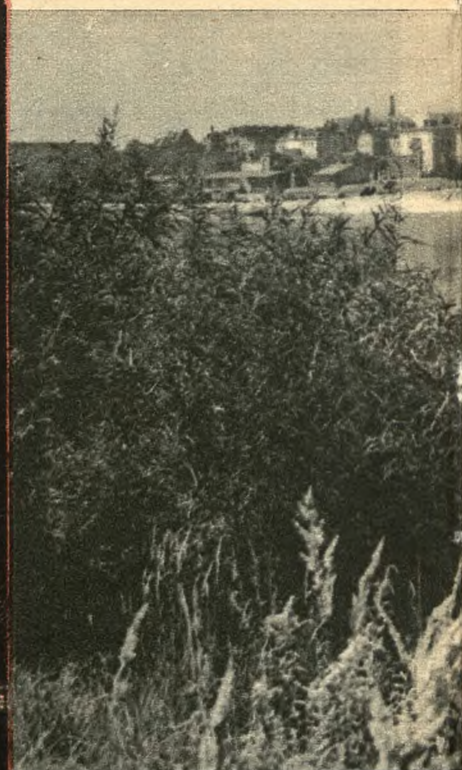
Po przyjęciu na Zamku Królewskim w Warszawie: P. Prezydent R. P. pomiędzy Sir Edmundem Ironside a Marszałkiem Polski, Śmigłym-Rydzem.



Na prawo: Gen. Ironside składa wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza.



Gen. Ironside składa wizytę ministrowi Spraw Zagranicznych płk. Beckowi.
Zdjęcia Ag. Fot. „Światowid".



Nad brzegiem Wisły pod Toruniem.
Foto Zygmunt Ziółkowski, Toruń.

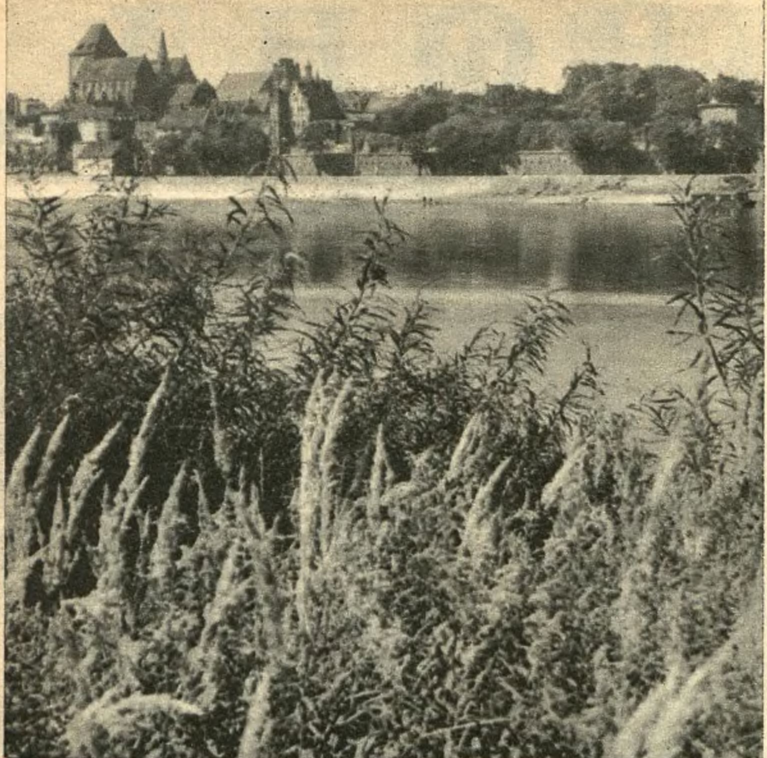
W ZIELENI I W KWIATACH

Fragment Poznania: Widok z parku między Wałami Batorego a Wałami Wazów — w głębi Collegium Medicum.
Ag. Fot. „Światowid".

Niewątpliwie szczęśliwsi są ci, którzy w te upalne dni nie potrzebują siedzieć i pracować w mieście, ale beztroski swój żywot spędzają w zdrojowiskach lub choćby tylko w zwyczajnych letniskach. Ale i ci, którym los nie pozwala na taki odpoczynek „na łonie natury", ostatecznie nie mają powodu do rozpaczy. Upały miejskie wydają się nieraz jakby piekłem, ale w tem piekle jest sposobność wchłaniania w siebie — prócz pyłu ulicznego — także i wrażeń estetycznych, nie zasługujących bynajmniej na lekceważenie. Od lat kilkunastu miasta nasze bowiem dbają o to, by przechodząc przez ich place i ulice widziało się bodaj trochę z tych skarbów, którymi obecnie przyroda darzy świat. I samorzutnie i dzięki zorganizowanej propagandzie ulice a nawet poszczególne domy miasta przystrajają się w letnie miesiące w zieleń i kwiaty, które zarówno ożywiają stare zabytki przeszłości, jak i wprowadzają barwne urozmaicenie w szarą, często tak nużącą swą jednostajnością współczesną architekturę. Patrząc na te kwiaty na ulicach i placach przechodzień i do swego mieszkania zabiera je i tak jakoś znosi przymusową letnią niewolę miejską.

Na prawo: Obrazek, schwytany „na gorąco" (istotnie — na gorąco) w ulicy Uniwersyteckiej w Warszawie. Ag. Fot. „Światowid".



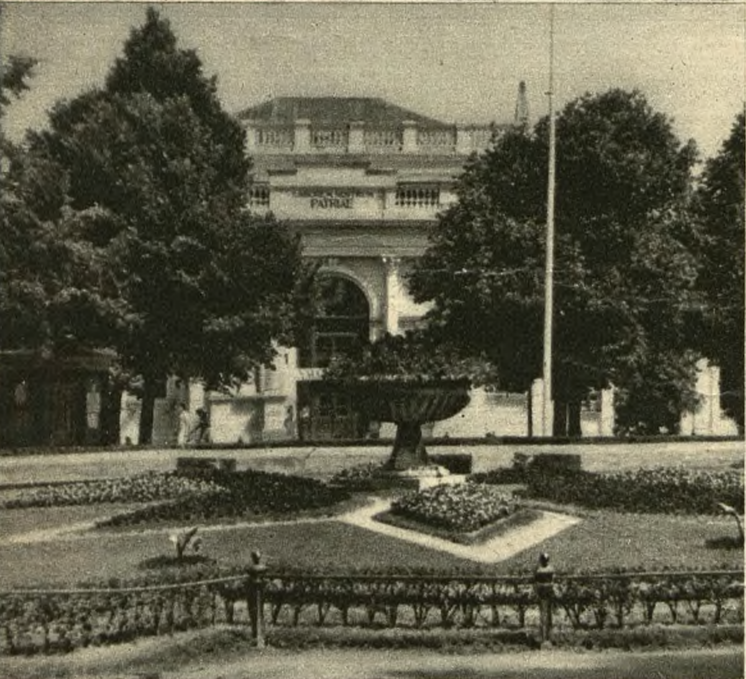




Na lewo: Sprzedaż kwiatów na głównym rynku w Krakowie pod pomnikiem A. Mickiewicza.
Ag. Fot. „Światowid".



Kościół O. O. Misjonarzy na Górze Zbawiciela w Wilnie.
Fot. W. Dobrowolski, Wilno.



Pałac sztuki we Lwowie na placu po pamiętnej wystawie w r. 1894.
Fot. L. Oberhard, Lwów.

W 25-LECIE BOHATERSTWA BELGJI

Poniżej: Krwawy bój pod Ypres, gdzie wojska angielskie pod dowództwem Douglasa Haiga, wspomagające Belgów, odparły natarcie Prusaków, zdążające w kierunku Kanału La Manche.





Na prawo: Prymas Belgji, kardynał Mercier w rozmowie z generalissimusem Fochem podczas jego powojennych odwiedzin Belgji.

Grozą przejmujący obraz ruin wspaniałej bibljoteki uniwersyteckiej w Louvain po barbarzyńskiem zbombardowaniu jej przez Niemcy.



Mieszkańcy wiosek belgijskich opuszczają swe rodzinne siedziby, nie chcąc ugiąć się pod jarzmem najeźdźcy.





Król-Żołnierz Albert I. wśród okopów.

W chwili obecnej, kiedy przed oczyma dzisiejszego pokolenia rozwijać się zaczyna historyczny film, przypominający wybuchłą przed 25-ciu laty wielką wojnę światową, obok najbliższych naszemu sercu i najważniejszych dla sprawy polskiej pierwszych bojów Legjonów Piłsudskiego, wysuwa się na czoło wspomnienie bohaterstwa Belgji.

Małe to państwo, umieszczone pomiędzy dwoma wielkiemi mocarstwami, Niemcami i Francją, zdawna mającemi z sobą porachunki polityczne, zaognione jeszcze bardziej zaborem Alzacji i Lotaryngji w r. 1871, w przewidywaniu nowego starcia się orężnego tych dwóch potęg pragnęło zachować neutralność. Spisano odpowiedni traktat, zagwarantowany podpisami państw europejskich. Ale, gdy wybuchła wojna światowa, jedno z tych mocarstw, które traktat ów podpisały, Niemcy, określiły go cynicznie jako bezwartościowy „świstek papieru".

Plan naruszenia neutralności Belgji zdawna już był przez Niemcy przewidziany i szczegółowo opracowany. Już w r. 1905 ówczesny szef niemieckiego sztabu generalnego, gen. Schlieffen planował uderzenie na Francję od strony Belgji. Jego następca, gen. Moltke, plan ten w zasadzie ponownie przyjął.

Kiedy z końcem lipca 1914 r. wśród panującego jeszcze pokoju odzywać się zaczęły pomruki zbliżającej się wielkiej zawieruchy światowej, Anglja zwróciła się do Niemiec i do Francji z propozycją, by oba te państwa złożyły deklarację, że uszanują neutralność Belgji, dopóki inne mocarstwo jej nie pogwałci. Francja przyjęła takie zobowiązanie, Niemcy odpowiedziały wymijająco. Bo już wówczas, dnia 26 lipca 1914 r. w posiadaniu niemieckiego posła w Brukseli znajdowało się ultimatum niemieckie, żądające zgody Belgji na przemarsz wojsk niemieckich do Francji w razie wybuchu wojny francusko-niemieckiej. Autorem tego ultimatum niemieckiego były sfery wojskowe w Berlinie. Zdawały sobie one sprawę z tego, że wojna na dwóch frontach, francuskim i rosyjskim, musi się skończyć klęską Niemiec, jeżeli nie uda im się w błyskawicznym ataku rozprawić się zaraz na początku wojny z jednym z tych dwóch wrogów. O szybkiem pobiciu Rosji nie było mowy, wobec tego, że przewidywano, iż ona powtórzy praktykę z czasów moskiewskiej wyprawy Napoleona w roku 1812, cofając się w razie klęsk w niezmierzoną głąb swego terytorjum. A więc trzeba uderzyć naprzód na Francję i to drogą na Belgję, wykorzystując ufność Francji, że zagwarantowana międzynarodowym traktatem neutralność tego kraju będzie i przez Niemcy uszanowana.

I teraz zaczął się niemiecki marsz na Belgję. Ale rozpoczęło się teraz i bohaterstwo Belgji, przed którem świat zawsze chylić będzie czoło. Bohaterskiemu narodowi przewodził sam król Albert, znosząc wszystkie trudy wojenne i nawet w najcięższych chwilach nie korząc się przed przemocą. Dzielnie stanęła u jego boku jego małżonka, królowa Elżbieta, niestrudzenie opiekując się żołnierzami belgijskimi, pielęgnując rannych nawet wtedy, gdy jej samej groziła śmierć. Przy bohaterskiej parze królewskiej stanęło całe społeczeństwo belgijskie, z wyjątkiem nielicznych zdrajców i tych, których obałamuciła propaganda niemiecka, szerząca separatystyczne tendencje wśród ludności flamandzkiej. Nazwiska takie jak kardynała Mercier, prymasa Belgji i Maxa, burmistrza Brukseli, zostaną na zawsze w księdze dziejów chwały belgijskiej. Armaty i bomby niemieckie niszczyły najwspanialsze miasta belgijskie, nie szczędząc ani kościołów, ani bibljotek i muzeów.

Ale naród nie ugiął się, wytrwał aż do ostatecznego zwycięstwa. Dnia 22 listopada 1918 r. bohaterskie wojska belgijskie z „królem-żołnierzem" Albertem na czele wkroczyły wśród nieopisanego entuzjazmu ludności do odzyskanej stolicy.

Prawda, na późniejsze dzieje Belgji, dzieje już powojenne, poświęcone odbudowie kraju i pracy pokojowej, padały nieraz posępne cienie, jak zwłaszcza tragiczna śmierć króla Alberta skutkiem katastrofy podczas wycieczki górskiej w roku 1934, a potem również wstrząsająca śmierć królowej Astrid, małżonki następcy Alberta I, panującego dzisiaj króla Leopolda III. Ale w najcięższych swoich przejściach dziejowych Belgja czerpać zawsze może z niezapomnianych nigdy wspomnień jej bohaterstwa w wojnie światowej.



Królowa Elżbieta, wierna towarzyszka swego bohaterskiego męża Alberta I.

Wnętrze klasztoru w Termonde po zbombardowaniu go przez artylerję niemiecką.

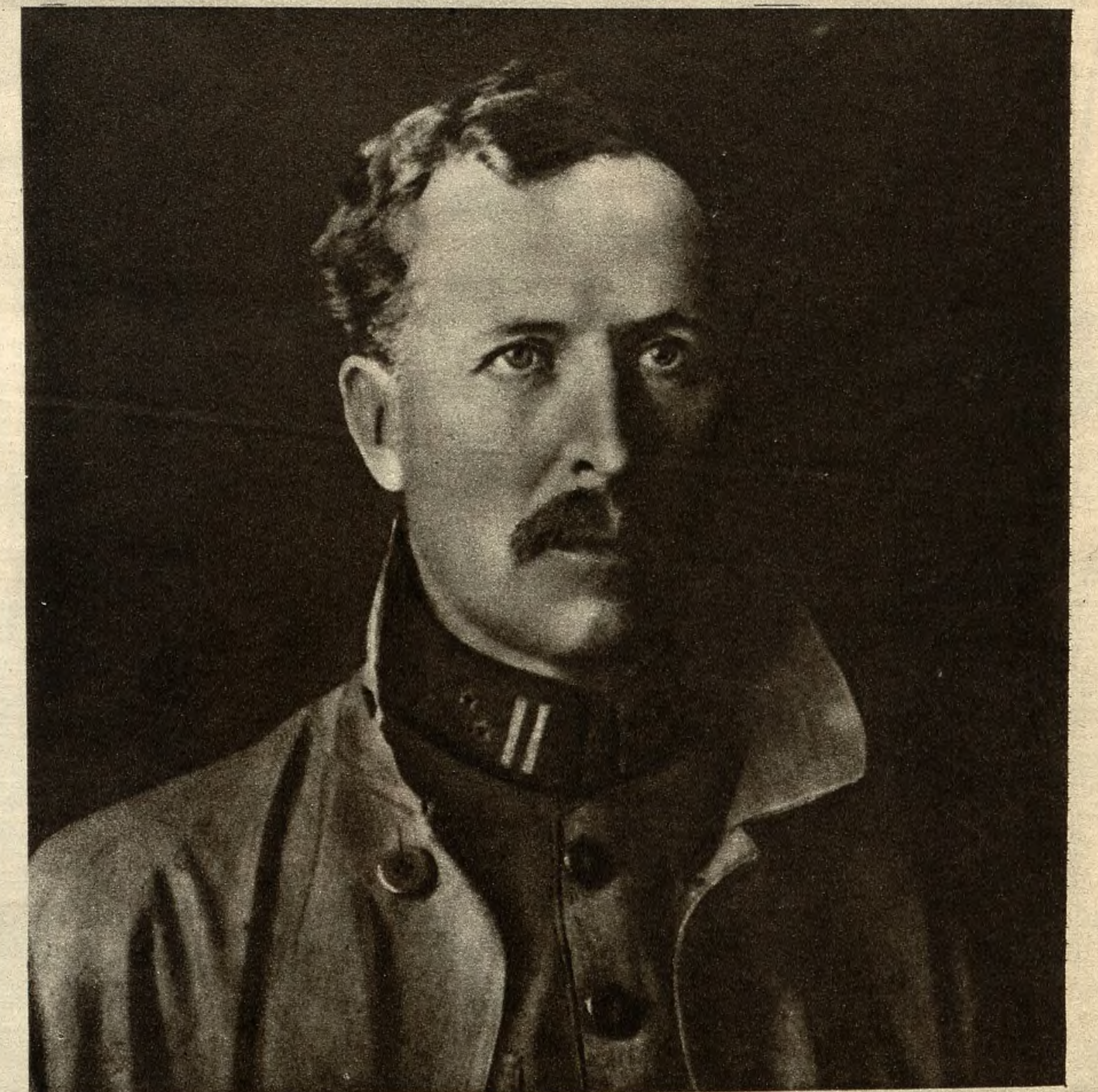
gr. Nal. poczt. opł. ryczałtem. Numer zawiera 20 stronic. Nakład 53.000 egzemplarzy.

ŚWIATOWID

ILUSTROWANY KURJER TYGODNIOWY

(62) Sobota, 10. października 1925 Rok II.

Król Belgów — „Światowidowi".



Królewska para belgijska Albert I. i Małżonka Jego Elżbieta, obchodzą obecnie swe srebrne wesele. Bohaterskie czyny króla Belgów i Jego bezgraniczne poświęcenie dla kraju w czasie wielkiej wojny światowej, zyskały Mu głęboki szacunek całego świata, który w obecnych uroczystościach żywy bierze udział. Do hołdu dla Monarchy zaprzyjaźnionego z Polską kraju przyłącza się i redakcja „Światowida", mogąc przy tej sposobności zamieścić portret króla Alberta z Jego własnoręcznym podpisem, ofiarowany redakcji „Światowida" przez Monarchę.

W r. 1925 redakcja „Światowida" zwróciła się do Kancelarji Cywilnej króla Alberta I. z prośbą, by wyjednała dla naszego pisma fotografję Jego Królewskiej Mości z własnoręcznym podpisem. — Król przychylił się łaskawie do naszej prośby i dzięki temu mogliśmy wówczas zamieścić zdjęcie, które tutaj w 25-lecie bohaterstwa Króla-Żołnierza powtarzamy.

Szczęść Boże...

Żniwa... Czas, kiedy rolnik zbiera plon znojnej pracy. Dla tej chwili bowiem on przez cały rok pracował, jej wyczekiwał z utęsknieniem, w niepokoju, w którym to z ufnością spoglądał w przyszłość, spodziewając się dobrych urodzaji, to trwożył się, gdy nad zasianem zbożem szalały zawieruchy. Teraz doczekał się zbioru owoców swej pracy. Ale jeszcze i teraz trud jego nie ustaje. To nie śliwy, czy jabłka, spadające z drzew, gdy się konarami potrząśnie. I teraz jeszcze trzeba w trudzie wielkim, wśród męczących upałów zbierać z pola dojrzałe zboże. Nigdy może mieszczuch nie ma tyle szacunku dla rolnika, jak, gdy widzi go w pocie czoła z sierpem lub kosą w ręku ścinającego dorodne kłosy. Nigdy bardziej, jak w tej chwili ten mieszczuch nie zdaje sobie sprawy z tego, że ten rolnik nie dla siebie tylko, ale i dla niego pracuje. Dziwaczny paradoks o „klęsce urodzaju“ już przebrzmiał. Już z powrotem wiemy, że dobrobyt całego społeczeństwa zależy od wyniku żniw. A prawda ta w obecnej chwili tem większego nabiera znaczenia. Gdy trzeba być przygotowanym na wszystko, na największy może wysiłek dla zabezpieczenia tego, co jest naszem wspólnem i najdroższem dobrem, spokojniej patrzy się w przyszłość, wiedząc, że zapełnią się spichlerze dorodnem ziarnem, że nie zabraknie nam tego chleba powszedniego, o który codziennie w Modlitwie Pańskiej prosimy. I dlatego pracujących w pocie czoła żniwiarzy witamy staropolskiem: „Szczęść Boże...“.













W skupieniu, w pełnej świadomości ważności tej pracy, na którą patrzymy, towarzyszmy poszczególnym jej etapom: oto stanął żniwiarz z kosą w ręku przed łanem, zasianym dojrzałem zbożem i, przeżegnawszy się, zabiera się do pracy — pod ostrem cięciem padają kłosy, zbierane w snopki, układane na polu tak, by je zabezpieczyć przed wichrem i deszczem — gdy się tych kłosów ściętych już wiele nagromadzi, gdy kończy się jeden dzień pracy, przypatrzmy się, jak ładuje się ten plon na proste wozy chłopskie — idźmy za temi wozami, w wieczornej ciszy zwolna się posuwającemi, a ich śladem zdążymy do stodoły, gdzie pod dachem składa rolnik plon swej pracy, by żywił jego i jego rodzinę przez cały rok, a nadmiarem dobroczynnego ziarna żywił i tych, co w miastach pracują, i tych, co z bronią w ręku czuwają nad bezpieczeństwem i tego plonu żniwiarskiego i całego szczęścia Ojczyzny.

Zdjęcia Ag. Fot. „Światowid“.



W SZKOCKIM OBOZIE HARCERZY



Na lewo: Harcerze polscy, przenoszący skrzynie z przywiezionymi z ojczyzny potrzebnymi przedmiotami.
Planet News, Londyn



Ks. Gustaw Adolf (w środku), syn szwedzkiego następcy tronu, dzieli jako skaut życie obozowe swoich rodaków.
Photo NYT — Paryż.



Uczestnik polskiej drużyny harcerskiej Bolesław Barski na bosaka w pelerynie, nie tracący humoru mimo niepogody.
Planet News, Londyn.

Obok ogólnych zjazdów skautów z całego świata, znanych pod nazwą Jamboree, odbywają się co pewien czas partykularne zjazdy, gromadzące tylko pewne kategorje drużyn skautowskich. W połowie bieżącego miesiąca w Monzie Castle w okolicy miejscowości Crieff w Szkocji odbył się światowy zjazd skautów-rowerzystów, w którym wzięli udział również i harcerze polscy.



Skauci rowerzyści, reprezentujący 42 narody, defilują przed Lordem Somersem na światowym zjeździe skautów-rowerzystów w Monzie Castle w okolicy miejscowości Crieff w Szkocji.
Planet News, Londyn.

POZA SFERĄ POLITYKI.

„LINGIADA“ W SZTOKHOLMIE. Czytając depesze o uroczystym obchodzie „Lingiady“ w Sztokholmie, ten i ów, nawet dokładnie obeznany z dziejami podobnie nazywających się obchodów, jak np. Olimpjada, pytał z zaciekawieniem, co oznacza nazwa tej uroczystości w Skandynawji. Nic dziwnego, bo jest ona uczczeniem człowieka, który swego czasu, przed z górą stu laty, był pionierem nowego wówczas ruchu, od dawna jednak już zdystansowanego przez szybkie tempo współczesnego życia. Per Henrik Ling (1776—1839) był nietylko wybitnym poetą szwedzkim, ale wsławił się przedewszystkiem jako twórca „szwedzkiej gimnastyki“, będącej protoplastą dzisiejszego „Wychowania Fizycznego“. Otóż w setną rocznicę jego zgonu odbyły się w Sztokholmie wielkie uroczystości sportowe, nazwane od niego „Lingiadą“. Drużyny sportowe z kilkudziesięciu państw całego świata — m. in. także i z Polski — przedefilowały w uroczystym pochodzie ze sztandarami państwowemi przed sędziwym królem szwedzkim Gustawem (w drugiej loży od strony prawej stojący w cylindrze), któremu, jako najwybitniejszemu dzisiaj wśród monarchów sportowcowi urządziły entuzjastyczną owację.

Scherl — Berlin.

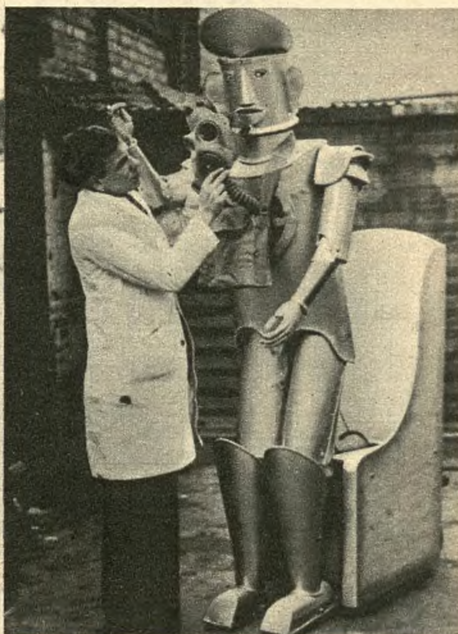


KSIĄŻĘ BERNARD GÓRNIKIEM. Książę Bernard nawet, gdy, po najdłuższem życiu obecnie panującej królowej Wilhelminy, jego małżonka, księżna Juljana zasiędzie na tronie holenderskim, nie będzie królem i na sprawy państwowe — chyba tylko jedynie pośrednio będzie mógł wpływ wywierać. Niemniej jednak już dzisiaj interesuje się on żywo wszystkiemi sprawami swej drugiej, przybranej ojczyzny, co wzajem zyskuje mu sympatję ludności. Ostatnio książę Bernard (na lewo) zwiedził szczegółowo kopalnie węgla w południowej części Holandji, w Limburgu.

Fot. Wide World Photos.

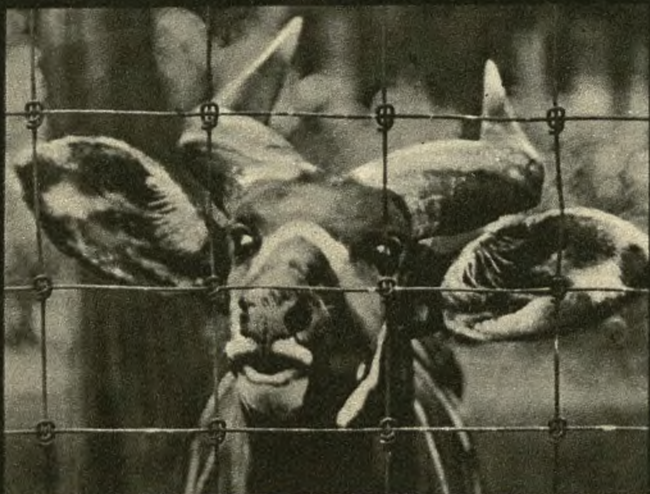


Na lewo: **JAPOŃSKA „REWJA NIEMOWLĄT".** Corocznie odbywa się w Tokio „rewja niemowląt", na którą matki przyprowadzają swoje najmłodsze „pociechy", ubiegając się o nagrodę za najładniejsze i najzdrowsze dziecko.
Wide-World Photos, Londyn.



ROBOT Z MASKĄ GAZOWĄ. — Oczywiście on sam nie potrzebuje takiego zabezpieczenia przed atakiem gazowym, ale dla propagandy masek gazowych i robotowi, umieszczonemu na jednym z placów pewnego miasta angielskiego, sporządził mechanik taką maskę.
Max Schirner, Berlin.

TO, CO CIEKAWE



NAJNOWSZY MIESZKANIEC PARYSKIEGO ZOO. W Ogrodzie Zoologicznym w Vincennes pod Paryżem przedmiotem powszechnego zaciekawienia jest sprowadzony po raz pierwszy z Afryki „Bongo", nieznana jeszcze w Europie odmiana rodziny antylop. Z „twarzy" zwierzęcia widać, że, będąc samo przedmiotem podziwu, wzajem dziwi się swemu nowemu otoczeniu.
Ag. Trampus, Paryż.



JUBILEUSZ NAJWYŻEJ NA PÓŁNOC POŁOŻONEGO MIASTA. Najdalej na północ położonem miastem na kuli ziemskiej jest Hammerfest w Norwegji. W tych dniach obchodzi ono właśnie 150-lecie swego istnienia, w ciągu którego — jak widać ze zdjęcia — rozwinęło ono wcale pokaźnie swoje urządzenia portowe.
Keystone, Berlin.



PRAWDZIWIE „LETNI" KONCERT. Genewski klub pływacki obchodził w tych dniach swoje doroczne święto, w czasie którego przygrywała orkiestra dęta — z powodu upałów... zanurzona prawie po szyję w wodzie, jak to widać na naszem zdjęciu.
Wide-World Photos, Londyn.



Piaskowa sukienka wełniana do czarnego płaszczyka podróżnego. Czarny aksamitny kapelusz, zamszowe pantofelki i srebrny lis.



Dobry typ ubioru podróżnego w odcieniu popielatozielonym. Kołnierz i torebka z tego samego aksamitu.



Jasna sukienka popołudniowa wygląda strojnie w zestawieniu ze srebrnymi lisami.



Modna „tea-gown" z czarnego jedwabiu, inkrustowanego kwiatami z wzorzystej lamy.

LETNIE PODRÓŻE

Coraz mniej mamy możności wydostania się zagranicę, a przecież nieliczne wycieczki nie są odwoływane i cieszą się frekwencją i powodzeniem. Jakże odmiennie jednak przygotowuje się dziś do nich piękna pani... Dawniej korzystało się z wyjazdu, aby poczynić zakupy zagranicą i przywieźć stamtąd ostatnie nowości mody. Wystarczył wyjazd do Wiednia czy Pragi, gdzie tak wysoko stała konfekcja wszelkich typów. Szczęśliwsze przedstawicielki płci pięknej wyjeżdżały do Paryża czy Londynu, wstępując tylko „po drodze" w czasie podróży na Riwierę.

Zabierało się wówczas próżne walizki z kraju, a celnicy patrzyli przez palce na kontrabandę strojów, na których się poprostu nie rozumieli.

Dziś się wszystko radykalnie zmieniło. Mury celne wzniosły się tak wysoko, że nie przedostanie się przez nie nic z metropolji mody światowej. Musi się piękna pani wyekwipować w kraju, zanim wyjedzie na wycieczkę zagraniczną. Kufry muszą być zaopatrzone we wszystkie przybory, bo ani dewizy ani celnicy stosunków dyplomatycznych z królestwem mody nie utrzymują.

Jako strój podróżny występuje najpowszechniej kostjum dwu lub trzyczęściowy, względnie sukienka wełniana z płaszczykiem. Wełna daje nam gwarancję uniwersalności. Fakt że nie ulega zmięciu, względnie iż zmięta w podróży szybko się rozprostowuje, stanowi jej największą zaletę. Wprawdzie w czasie upałów wolimy materjały jedwabne, ale strona praktyczna przemawia bezspornie za lekką wełną.

Uzupełnieniem stroju podróżniczego jest kołnierz futrzany, pelerynka lub boa czy etola, konieczne w czasie chłodnych wieczorów lub nocnej jazdy pociągiem czy statkiem.

Mały kapelusz filcowy trzeba dobierać barwą do kostjumu lub szalika na szyję. Modnie zestawiane komplety: kapelusz, buciki, szal, torebka i rękawiczki, możliwe są do użycia w ubiorze popołudniowym i warto je mieć ze sobą w podróży. Jasna sukienka popołudniowa z zarzuconym lisem będzie potrzebna do przebrania się czy to do zwiedzania mijanych miast, czy do posiłków na statku lub w lokalach.

Najmniej wygodne przy pakowaniu walizek są suknie wieczorowe, ale tak one, jak i im potrzebne przybory toaletowe, są nieodzowne w podróży. Jeździ się dziś większymi zespołami, uczestniczymy w zjazdach i kongresach międzynarodowych, więc okazje oficjalnych wystąpień są na porządku dziennym. Frak i suknia wieczorowa to utrapienia, z którymi poważnie liczyć się należy.

Ale też później przejeżdża się spokojnie przez barjery celne, w tem mocnem przekonaniu, że żadne formalności nie zepsują dobrego humoru, koniecznego towarzysza bliższych i dalszych wycieczek.

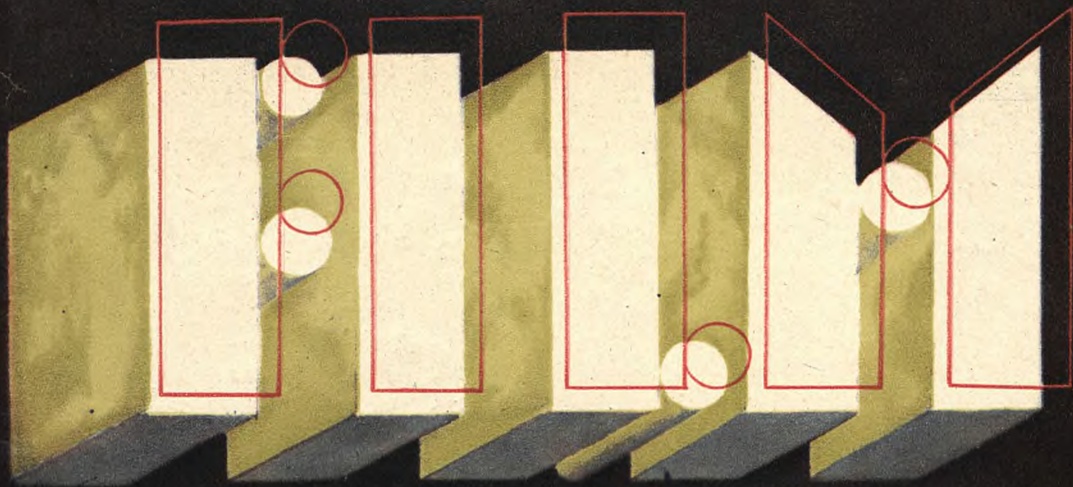
Zet.

Wieczorowe suknie utrzymują stylowe linje, przy których lekkie tiule tworzą najpiękniejszą a pożądaną sutość materjału.

U REKRUTÓW ANGIELSKICH



Trzydzieści tysięcy młodych Anglików zaciągnęło się już do armji lądowej. Rozpoczęli — na razie... — życie koszarowe, w którem niewątpliwie nie będzie im źle. Dowodem tego choćby to zdjęcie, przedstawiające generała Sir Johna G. Dilla, odbywającego inspekcję kuchni w koszarach w Crookham i pilnującego, by nawet kartofle „à l'anglaise" smacznie były przyrządzone.



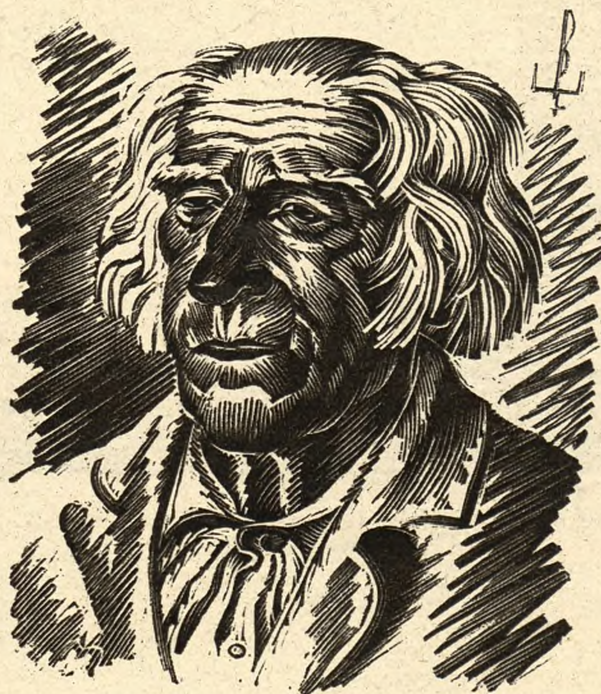
Nr. 31/781 ROK XVI
30 LIPCA 1939 ROKU

sztukowi

JOY HODGES

dyskretnie karminuje swe usteczka, co nie uszło jednak uwadze „wszędobylskiego" fotografa, który ten tak ważny moment kobiecej tualety uchwycił na kliszę.

Edmund Bartłomiejczyk: „Vieliko-Tirnovo" (nagroda im. Dyr. Funduszu Kultury Narodowej na II. Międzynarodowej Wystawie Drzeworytów w Warszawie).



Edmund Bartłomiejczyk: „Kościelny".

Z NAJNOWSZEJ GRAFIKI POLSKIEJ: PROF. EDMUND BARTŁOMIEJCZYK

Wspaniałym rozwojem, bujnością talentów, bogactwem osiągniętych wyników, i to w czasie stosunkowo tak krótkim, zdumiewa nas i zachwyca — polska grafika. Zdobyte osiągnięcia — stawiają naszą grafikę nie tylko w pierwszym rzędzie, wśród rozmaitych rodzai rodzimej twórczości plastycznej, lecz nadto grafika polska potrafiła za jednym ogromnym zamachem znaleźć uznanie i podziw najwyższy, na wszystkich międzynarodowych wystawach grafiki. A konkurencja z grafiką rosyjską, francuską, angielską — nie była bynajmniej łatwa i prosta!

Ci, którym w pierwszym rzędzie zawdzięczamy chlubę imienia polskiej grafiki — zgrupowali się, jako członkowie stowarzyszenia „RYT". (Nie należał do „Rytu" L. Wyczółkowski, mistrz litografji.) Natomiast Władysław Skoczylas, pionier rodzimej grafiki, zasłużony pedagog — był jednym z założycieli „Rytu", obok E. Bartłomiejczyka, W. Borowskiego, T. Cieślewskiego jr., L. Gardowskiego, Z. Kamieńskiego, J. Konarskiej, B. Krasnodębskiej, W. Podoskiego, St. Rzeckiego i W. Wąsowicza.

Dziś po latach nie tak wielu, skład „Rytu" uległ pewnym zmianom, jedni opuścili to stowarzyszenie, poświęcając się innym gałęziom sztuki, na ich miejsce wstąpili nowi, tak, że obecnie „Ryt" liczy 18 członków, z których każdy stawia przed sobą inne zagadnienia, a każdego oblicze artystyczne ma swoiste piętno.

Wśród obecnych członków „Rytu" znajduje się dwóch profesorów warszawskiej Akademji Sztuk Pięknych: Edmund Bartłomiejczyk i Stanisław Ostoja Chrostowski, obaj niepośledniej miary artyści.

Życie Edmunda Bartłomiejczyka wypełnione jest intensywną pracą. Prócz obowiązków profesora Akademji i kuratora Bratniej Pomocy tejże uczelni, prowadzi letnie wykłady w International School of Arts, bierze czynny udział w życiu organizacyjnem, urządzając wystawy z okazji Dni Lasu, a poświęcone opiewaniu piękna lasu, w sztuce drzeworytniczej, a oddając się każdej z wymienionych prac bez zastrzeżeń, prof. Bartłomiejczyk znajduje jeszcze czas i ochotę na uprawianie twórczości artystycznej, bez której, jak każdy zresztą prawdziwy artysta nie wyobraża sobie życia...

Jednem z ostatnich dzieł prof. Bartłomiejczyka, a wykazującem wielorakość możliwości jego, znanego dotąd jako grafika — jest wielkie (2.80 cm× 3.90 cm) panneau dekoracyjne, malowane temperą, a przeznaczone na wystawę w Nowym Jorku, gdzie zdobi jedną ścianę pawilonu ministerstwa komunikacji. Wnętrze sali, projektowane przez architektów Skolimowskiego i Głogowskiego, ilustruje czar ziemi polskiej, zapomocą fotosów. Specjalnie uwzględniono tu urok Huculszczyzny i morza.

Panneau Bartłomiejszyka przedstawia zwycięską bitwę morską, gdy w dniu 28 listopada 1627 polska fregata św. Jerzego zwyciężyła potęgę szwedzką. Wielkie to panneau, utrzymane w ciepłych złotawo-pomarańczowych tonach — malując fragment zaciętej walki, na spienionych falach Bałtyku — zostało wykonane w rekordowo szybkiem tempie, bo w ciągu 5 tygodni! Artysta dni całe spędzał w pracowni, aby tylko zdążyć na termin i z zamówienia wywiązać się jak najlepiej.

Po całorocznej wyczerpującej „harówce" — wydawałoby się, że wakacje powinny bezspornie być „wolne".

Gdzież tam! Wspomnieliśmy, że prof. Bartłomiejczyk (już od 5 lat) poświęca się pracy pedagogicznej, nawet w czasie słonecznego lata w International School of Arts — gdzie uczy cudzoziemców, przeważnie młodych Amerykanów, pochodzenia polskiego, zawiłej sztuki drzeworytniczej.

Wykłady odbywają się rok rocznie w innej miejscowości, a więc w Krakowie, Warszawie, Kazimierzu, Zakopanem. Amerykanie zachwyceni są indywidualnością i inicjatywą polskich profesorów (w nawiasie można wspomnieć, że w St. Zjednoczonych profesorowie nie składają się z najwyższej elity artystycznej, gdyż najznakomitsi artyści nie marzą o laurach pedagogicznych, znajdując szersze pole dla swych możliwości). To też „artystyczni turyści", korzystając z walorów korekty, robią w krótkim czasie bardzo znaczne postępy.

Prof. Bartłomiejczykowi dużo zadowolenia dają te letnie kursy, których kierowniczką jest zasłużona Miss Elma Pratt — lecz, zapewne, nie bez radości — wita ich ukończenie, by wyrwać się wreszcie na swobodę, do ślicznej Huculszczyzny, i z maestrją odtwarzać w drzeworytach jej nieprzeparte piękno.



Edmund Bartłomiejczyk: „Strzelec".

SZTUKA TANECZNA INDYJ



Gdy przed wielką wojną rzadko kiedy zawitały do nas egzotyczne zespoły taneczne — to po tej „krwawej kłótni“ europejskich narodów pojawiają się coraz częściej na scenicznych deskach teatrów Zachodu. Wynika to z większego, niż dawniej wzajemnego przenikania się kulturalnego ras, co w epoce... rasizmu wydaje się wręcz paradoksalne. A jednak tak jest. Zajmowaliśmy się bardzo długo Wschodem na różne sposoby, idąc tam przeważnie w celach podbojów i wykorzystania wartości gospodarczych tych krajów — i wreszcie Wschód przypomniał sobie o nas. Jak z jednej strony w osobach wojowniczych synów „Krainy Wschodzącego Słońca“ zbliża się powoli ku nam „porządkowaniem“ Azji środkowej i coraz większem wszczepianiem się w żywotne sprawy dalekiego „półwyspu europejskiego“, tak z drugiej rozpoczął od pewnego czasu swą penetrację kulturalną, co specjalnie uwydatniło się w dziedzinie tanecznej sztuki. Oglądaliśmy już u siebie przeróżne zespoły egzotyczne — ale najbardzej może wraziły się nam w pamięć tańce hinduskie, reprezentowane przez tancerki i tancerzy najwyższej miary. Przeważnie tematem ich tańców, to legendy z życia bohaterów i bogów, lub sceny rodzajowe hinduskiego folkloru — a wykonanie pod względem precyzji, mimiki, gestu i opanowania ciała nie ma sobie równego. Przy akompanjamencie perkusyjnych instrumentów, stwarzających jedyny swego rodzaju nastrój, przeszła taneczna sztuka Indyj triumfalnym pochodem przez Europę, objawiając nam nowe możliwości i stwarzając rzetelny wzór do naśladowania i współzawodnictwa.

c.

Historja na ekranie



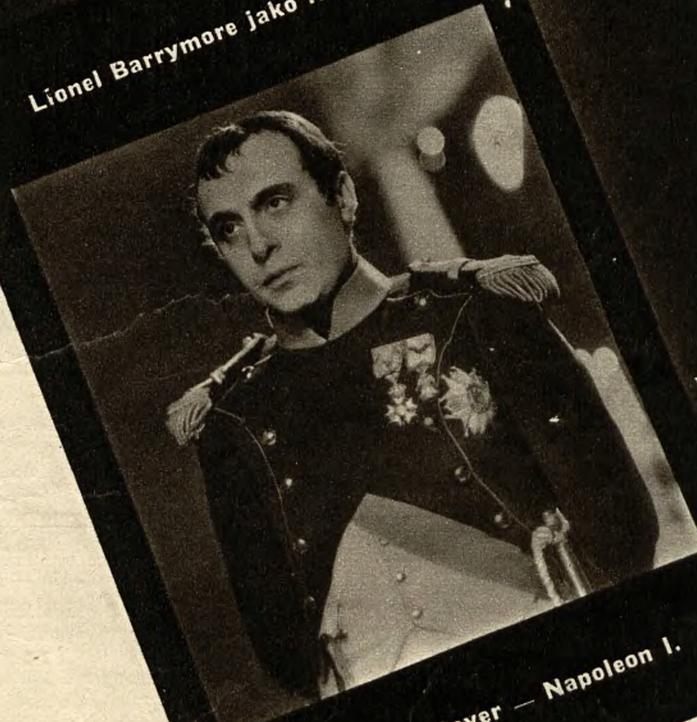
Robert Morley, jako Ludwik XVI.



Anna Neagle w roli królowej Wiktorji.



Lionel Barrymore jako Rasputin.



Charles Boyer — Napoleon I.

Nie wszystkim zapewne wiadomo, że pierwszym krajem, który tworzył wielkie, naonczas godne podziwu filmy — to Italja.... Jeszcze przed wojną Włosi wyprodukowali wiele filmów, jak to określano później, monumentalnych. Były to filmy historyczne, z dziejów starożytnego Rzymu.

Oczywiście w miarę owczesnych, ograniczonych możliwości, były one dość naiwnie zrobione. Rzuca to jednak ciekawe światło na dobór pierwszych scenarjuszy filmowych do poważniejszych obrazów. Od tego czasu wiele się zmieniło. Ale film historyczny jest kontynuowany. Może nie jest na pierwszym planie, ale za to każdy jest opracowywany starannie, zazwyczaj wiernie oddaje epokę i historję. Jest to zresztą zrozumiałe. Historyczne obrazy są o wiele droższe od salonowych, kameralnych. Równolegle z tem produkcje tych pierwszych otacza się większą starannością.

Żeby połączyć dwa zasadnicze elementy — utrzymanie zainteresowania każdego rodzaju publiczności i nie znaleźć się w kolizji z prawdą historyczną uwypukla się na pierwszem miejscu jakiś słynny w dziejach romans, a na jego kanwie dopiero odtwarza się samą historję. Tak było na przykład z „Marją Antoniną", „Królową Wiktorją", tak też będzie w „Juarezie", filmie o walce Meksyku z Maksymiljanem Austrjackim i Napoleonem III.

Historja na ekranie oddała wiele ciekawych fragmentów. Od „Ben Hura", który był godnym następcą włoskiej „Messaliny", zrealizowanej jeszcze przed wojną, widzieliśmy przedewszystkiem dzieje Ameryki i Anglji. Więc wojnę domową w Stanach Zjednoczonych, historję Tudorów w Anglji (Henryka VIII odtwarzał Charles Laughton), panowanie królowej Wiktorji („Królowa Wiktorja", „Władczyni"), z francuskich dziejów „Żebrak w purpurze" tyczył Francois Villon i Ludwika XI, panowanie Ludwika XIV, jego następców („Marja Antonina") epopeję napoleońską („Pani Walewska", „Historja Stu Dni" i inne), „Marco Polo" opowiadał dość dowolnie zresztą historję wyprawy weneckiego żeglarza, w Polsce wyprodukowano „Kościuszkę pod Racławicami", przedtem jeszcze „Na Sybir" i inne.

Obecnie wiele filmów historycznych realizowanych jest pod auspicjami polityki. Ameryka Północna kokietując Południową realizuje obrazy z jej historji. Francuzi i Anglicy wspólnie zrealizowali film, ilustrujący dzieje przyjaźni tych dwu narodów... i filmu nie pozwolono wyświetlać w Anglji, bo zbyt — nazwijmy to — „poufale" ukazuje angielską rodzinę królewską. Sacha Guitry stworzył ciekawe filmy o podłożu historycznem („Perły korony" oraz „Pola Elizejskie"), nie wolno zapominać o filmowych biografjach wielkich uczonych i artystów, jak Pasteur, Zola; obecnie zapowiedziano filmy z życia Marji Curie Skłodowskiej, Tomasza Edisona, Erlicha. Gotowy jest film o Bellu — wynalazcy telefonu. Nie cytujemy wszystkich filmów historycznych, zresztą trudno byłoby je sklasyfikować. Jest bardzo wiele obrazów, których, wydaje się, nie możnaby podciągnąć pod tę rubrykę, a które przecież są historyczne. Takie filmy, jak „Chicago", „San Francisko", „W cieniu gilotyny", jakkolwiek tyczą osób fikcyjnych, oddają dość wiernie charakter epoki — i pod względem kulturalnym na pewno osiągają właściwy cel — kształcenia widzów. Bo to z ogólnego punktu widzenia jest w filmie historycznym dla ogółu najważniejsze.

Z. S-d.

Charles Laughton, jako kapitan Blyth, dowódca słynnego w historji okrętu „Bounty".



L. Barrymore — w roli słynnego amerykańskiego generała Jacksona.



Lewa strona tego zdjęcia przedstawia fragment medaljonu z wizerunkiem Marji Teresy — prawa strona, to podobizna Almy Kruger w roli austrjackiej cesarzowej.



Abraham Lincoln, słynny prezydent Stanów Zjednoczonych, odtworzony w niewyświetlanym u nas filmie przez Johna Carradine'a.



Ralph Morgan, jako ostatni car Rosji.



JOHNNY SHEFFIELD
SYN TARZANA

Pamiętamy jeszcze wszyscy filmy, w których John Weissmüller skakał po drzewach w roli Tarzana i charakterystycznym, przeraźliwym krzykiem zwoływał na pomoc puszczę, gdy jemu lub jego ukochanej — białej dziewczynie Zachodu — groziło niebezpieczeństwo. John Weissmüller był idealnym typem Tarzana — wysoki, niezwykle zgrabny, o wspaniałej budowie ciała, gimnastyk, a zarazem świetny pływak, czuł się w „puszczy“ — jak w swoim żywiole. Nie zapominajmy, że Tarzan w jednym ze swych ostatnich filmów zakłada sobie rodzinę. A zatem, zwykłą koleją rzeczy, dziś już posiadać powinien potomstwo. I oto dowiadujemy się, że w jednym z następnych filmów o Tarzanie wystąpi „mały mężczyzna“, syn państwa Tarzanów — Johnny Sheffield, który ze względu na swą rzeczywiście posągową budowę ciała specjalnie do tego się nadaje. (a.)

„MY RZĄDZIM ŚWIATEM, A NAMI KOBIETY".

Tak było dawniej... i tak jest dzisiaj.



Nawet w nocy się kłócą — lecz kto się lubi, ten się czubi! Loretta Young najwidoczniej nic sobie nie robi z wymówek męża Warnera Baxtera w filmie p. t. „Moja żona primadonna". Fot. „20th CENTURY FOX".

Kiedy mężczyzna ma żonę kapryśną, nieznośną, rozflirtowaną, lubującą się w zbytkach... co należy z nią zrobić? Niejeden z panów powie: Poprostu dać parę klapsów. Inny znów będzie zdania, że trzeba wybić jej z głowy kaprysy. Sprawa jednak nie jest taka prosta, jeżeli mężczyzna jest na zabój zakochany w nieznośnej żoneczce i wbrew przekonaniu ustępuje jej, aby nie utracić jej na zawsze.

Dla męża — powiecie Panowie — jest to tragedja. Taka jednak „tragedja" została przedstawiona w formie arcywesołej w filmie „Moja żona primadonna". Loretta Young, wymarzony typ „luksusowej laleczki", piękna, filigranowa i rozkapryszona, marzy o laurach śpiewaczki operowej pod wpływem swej matki. Jej mąż, dzielny architekt (Warner Baxter) ugina się jak wosk pod wpływem żony i pozwala jej na wszystkie kaprysy, chociaż interesy jego szwankują, koledzy zaś wyśmiewają się z niego.

Może istnieje na świecie solidarność męska, lecz solidarność kobieca jest fikcją. A więc przyjaciółka Loretty, gwiazda opery Cecil Carver (Binnie Barnes) nie popiera wybryków żony architekta i nawet buntuje męża, aby położył kres kaprysom swej pani. Nic dziwnego: architekt jest przystojny i męski, demoniczna Binnie Barnes ma nadzieję odbić go Lorecie. I oto Warner Baxter wpada z pod jednego małego pantofelka pod drugi. W biurze pan i władca, w domu zaplątuje się w niezwykłe komplikacje, jakie wynikają z odwiecznego „trójkąta" małżeńskiego. Kulminacyjnym punktem awantury jest moment, gdy Binnie Barnes odkrywa przypadkowo talent śpiewaczy u przystojnego architekta i mianuje go swoim partnerem w operze.

Wśród nowoczesnych komedyj salonowych, których serja rozpoczęła się tak świetnie niezapomnianym filmem „Niewinnie się zaczęło", „Moja żona primadonna" zajmuje miejsce honorowe. — Ten arcywesoły film bawi od wielu miesięcy wybredną publiczność całego świata.

„MAŁA KSIĘŻNICZKA"



Jest nią „Miss Shirley Temple", którą już wkrótce ujrzymy w tej ciekawej roli. Fot. „20th CENTURY FOX".



DEANNA DURBIN WYPOCZYWA...

W czasie, gdy całe prawie Hollywood artystyczne przebywa na urlopie — również i urocza Deanna Durbin zażywa miłych chwil wypoczynku. Widzimy ją na reprodukowanem tutaj zdjęciu w towarzystwie rodziców w ich wiejskiej posiadłości.

„UNION PACIFIC"



Piękna Barbara Stanwyck, żona Roberta Taylora, ukaże się w wielkim eposie filmowym reżyserji sławnego Cecila B. de Mille'a p. t. „Union Pacific". Fot. „PARAMOUNT".

„BEAU GESTE"



Brian Donlevy jest jednym z głównych partnerów Gary Coopera w filmie p. t. „Beau Geste". Fot. „PARAMOUNT".

„Silne lotnictwo — to potęga państwa".

„NOWOŻENIEC" SACHA GUITRY ZDRADZA FILM FRANCUSKI

Na rynkach filmowych świata tylko jedna Francja może rywalizować z Ameryką. I choć hegemonja Hollywoodu jest niezaprzeczalna, głos Joinville jest dość mocny, by się z nim liczyć.

Był czas, gdy wydawało się, że nie odrodzi się już gallijska X Muza, zwłaszcza, że co przedniejsze gwiazdy filmowe wędrowały za ocean, skuszone pieniędzmi i większemi możliwościami, któremi Hollywood dysponuje.

Ale za każdym razem okazywało się, że rezerwuar talentów i możliwości kinematografji francuskiej jest dostatecznie bogaty, by mimo braku Danielle Darrieux, Charlesa Boyer, Annabelli i wielu innych, tworzyć filmy, których bohaterowie z powodzeniem zastąpili ten ubytek. Wyrośli nowi: Hedvige Feilleure, Mireille Ballin, Viviane Romance, Jean Gabin i cała plejada interesujących młodych sił.

Amerykanie zdają sobie sprawę z tego, że film kontynentalny, vide — francuski, jest groźbą, której nie wolno lekceważyć. Stwierdzili, że trzeba ściągnąć do Hollywood nie gwiazdy, ale ich twórców, nie iść drogą niszczenia rywali, lecz przewyższenia ich.

Zmiany te dały się zauważyć niezwłocznie. Niektóre filmy amerykańskie przewyższyły francuskie — francuską lekkością i artyzmem.

Rywalizacja ta ma wszelkie pozory nie konkurencji, lecz właśnie rywalizacji — artystycznej w pierwszej mierze. Dlatego też dziwna się wydaje wiadomość, którą podają francuskie i amerykańskie pisma, że Sacha Guitry, ten najbardziej może po francusku nastawiony aktor, reżyser, scenarzysta i producent (częściowo) w jednej osobie ma pojechać do Hollywood, by tam nakręcić film.

Czyżby Sacha Guitry miał zdradzić film francuski?

I — w jakim charakterze wystąpi Guitry w Hollywood, które uznaje tylko specjalizację. Guitry zdobył sławę, w tem tkwi zresztą jego talent, bo był w każdym filmie alfą i omegą: pisał scenarjusz, realizował go, grał główną rolę — i komentował ustnie. A przecież wiadomą jest rzeczą, że film hollywoodzki nigdy nie jest owocem wysiłku i talentu jednostki, lecz doskonale wyspecjalizowanego zespołu. Jeżeli Duvivier nie potrafił się zaklimatyzować, mimo znakomitych wyników współpracy z Hollywood, cóż dopiero Sacha Guitry?

Zastrzeżenia te wysuwają się na pierwszą oficjalną wiadomość o planach aktora. Być może, że „djabeł nie taki straszny, jak go malują" Może zresztą tym razem, w drodze wyjątku Sacha Guitry nie będzie krępowany systemem pracy amerykańskiej kinematografji, lecz narzuci jej swój. Ale to byłby pierwszy i niezwykły wyjątek — hołd złożony człowiekowi, należącemu do nielicznej garstki ludzi, o których filmowcy z uznaniem mówią, że stworzyli coś nowego. A nowość, zwłaszcza jeżeli ma powodzenie, znajdzie u Amerykanów zawsze uznanie.

Pozostaje tylko jedno żywotne i ważkie pytanie:

Czy Guitry zdradza film francuski, czy jest to tylko chwilowy kaprys artysty?

A może pierwsza jaskółka współpracy artystycznej obu krajów?

Zygmunt Sened.



KUPON Nr. 31 *upoważniający do losowania nagrody*

RZEŹBY NA DWORCU GŁÓWNYM W WARSZAWIE



Projekt prof. F. Kowarskiego i J. Proszowskiego (trzecia nagroda).



Projekt M. Lubelskiego i I. Przedpełskiej (równorzędna I. i II. nagroda).

Przed kilkoma dniami rozstrzygnięty został konkurs na zaprojektowanie dwóch rzeźb nad wschodnią markizą dworca głównego. Pierwszą i drugą nagrodę przyznano pracy Józefa Klukowskiego, przyznając te same nagrody równorzędnie również Mieczysławowi Lubelskiemu (przy współudziale Ireny Przedpełskiej). Trzecią nagrodę otrzymał prof. F. Kowarski i Józef Proszowski.



Na prawo: Projekt Józefa Klukowskiego — pierwsza i druga nagroda.



Jedna z prac zakupionych, przedstawionych do konkursu.

Wszystkie zdjęcia Ag. „Światowid".

Szachownica.

(Ułożył: St., Poznań).

	E		L		G		A
A		T		M		D	
	T		D		N		I
B		I		D		S	
	O		E		O		A
M		R		M		R	
	A		A		E		A
S		M		R		G	

W wolne pola szachownicy wpisać po literze tak, ażeby powstały wyrazy poziome o następującem znaczeniu:

1) Nauka o ziemi, ł2) Bogini grecka, 3) Uczniowie szkó wyższych, 4) Port nad południowym Adrjatykiem, 5) Wysoki urzędnik administracyjny w Polsce, 6) Zamek arcyksięcia, późniejszego cesarza meksykańskiego, Maksymiljana w okolicy Trjestu, 7) Krzywa szabla polska wschodniego pochodzenia, 8) Rodzaj kamienia szlachetnego.

Przekątnia tej szachownicy od górnego pola po lewej stronie do ostatniego pola na prawo daje nazwę sławnego w dziejach Polski bojownika.

Noc lipcowa.

SZARADA. — Ułożył „Tea", Bydgoszcz.

Cudna, rozkoszna noc lipcowa,
Pełna tajemnic czaru i uroku;
Wiaterek szepce miłe jakieś słowa;
Król nocy **czwór** niebie lśni wysoko...
Miłosną pieśń śpiewają Wisły fale...
Raz lasy szumią w dali...
„Halka" cicho Wisłą płynie...
Ku dalekiej czarownej krainie!...
Za **czwór-trzeciemi** pozostały smutek **raz** cierpienia,
Spełnią się wkrótce nasze już marzenia!
Płyniemy w wyśnioną stronę świata,
Gdzie człek uznaje w człeku brata,
Gdzie jest tylko jedna polska **czwarto-piąta,**
Gdzie są szczęśliwi wszyscy bez wyjątku,
Gdzie partje oraz obozy nie istnieją wcale,
Gdzie są nieznane troski oraz żale...
Płyniemy tam, gdzie o wojnie nie myślą bezustanku,
Gdze nikt się nie lęka armat, gazów, tanków,
Gdzie dla nikogo nie jest straszna podwodna **trzecio-czwarta,**
Gdzie żyć, naprawdę, warto!
Płyniemy tam, gdzie co noc jest cudna **pierwszo-drugo-trzecio-czwarto-piąta!**
Zapala ją bogini **Drugo-czwarta** co wieczór bez wyjątku.
Płyniemy tam, gdzie... Marzenia moje przerwały słowa kapitana:
— Widać już Warszawę, proszę pana! —

Za rozwiązanie powyższych dwóch zadań redakcja „Swiatowida" przeznacza

t r z y   n a g r o d y.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 5 sierpnia 1939 r. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 28.

I. **Poziomo:** 1) Pola, 3) Ekipa, 6) Karawana, 8) Chałupa, 10) Ida, 11) Warna, 13) Bali, 14) Irawadi, 16) Piza, 17) Owady, 19) Tornado, 20) Nida, 21) Ramajana, 25) Mapa, 27) Jago, 28) Maro, 29) Danina, 31) Dalekowidz, 33) Kanapa, 34) Owiec.

II. **Pionowo:** 1) Porada, 2) Lawa, 4) Kipa, 5) Pałuba, 6) Kainit, 7) Nawarra, 9) Palisady, 12) Nawa, 14) Izadora, 15) Dionina, 16) Wina, 18) Wada, 19) Toquemada, 22) Maja, 23) Jagoda, 24) Skorowidz, 26) Panika, 28) Makowiec, 30) Nana, 32) Leo.

Trafne rozwiązanie zagadki z N-ru 28 nadesłali:

Eryk Unverricht, Pawłów; Jan Szanajca, W.; S. Michalski, Baranowicze; Antoni Serbeński, Ostrzeszów; Janina Łabęcka, Katowice; Władysława Wilakówna, P.; Jerzy Rakowski, P.; Zbigniew Stankiewicz, L.; Marja Steculanka, Kalisz; Aleksandra Jaczyńska, W.; Halina Komorowska, Krasnystaw; Eugenjusz Dworski, L.; Witold Dramowicz, Wołożyn; Marjan Jagusiński, Kraków; Fr. Woźniak, Czortków; Eugenja Łastowska, Wilno; Aleksy Wachowski, W.; Stanisława Polkowa, Bochnia; Zofja Smykówna, W.; **Marja Abramowicz, Bydgoszcz (zł. 20.—);** Regina i Czesław Michalczyk, W.; Stanisław Żółkoś, Krosno; Miecz. Marcinkowski, Kartuzy; Ada Szustówna, Wąbrzeźno; Janusz Prądzyński, Września; Janina Miodowiczówna, Gniezno; dr Helena Opielińska, P.; Piotr Wieczorek, Chorzów; mgr. Józef Czołba, Toruń; Kazimierz Wojciechowski, Wieluń; Lubomira Żelisławska, Edwinowo; A. Loeglerowa, L.; Marysia S., Baranowicze; Teofil Sobecki, P.; Józef Skalski, Piekary; Antoni Sumper, Ł.; Jadwiga Zakrzewska, Łapy; Mieczysław Karaś, Wyszków; Zygmunt Wiśniewski, Łapy; strz. z cenz. Wojtkiewicz, Grodno; Kazio Mrzygłód, Tarnowskie Góry; Irena Gałuszkówna, Jasło; mgr. Michał Król, Jasło; Herman Hermann, Mielnica; Leokadja Dąbrowska, K.; inż. Zygmunt Słowikowski, W.; Kowal Juljan, Troki; Bronisław Ertel; L.; „Efros", W.; Leszek Rubiś, K., Jadwiga Marcówna, K.; Janina Wadoniowa, Bielsko; Emil Flisowski, L.; **Edmund Dytko, Kochłowice (zł. 10.—);** Mieczysław Flisowski, L.; Emil Flisowski, Zakopane; Jan Darmas, Białystok; Marja i Ewa Lidke, Łęczyca; Jadwiga Arndtówna, Łęczyca; Witold Gregorowicz, Domaradzice; Berg Aleksy, Gostynin; Kasyno, Komarno; ks. Marjan Bojarczyk, Opoczno; mgr. Mieczysław Michniowski, Przemyśl; Zdzisław Fischbach, Września; Stan. Granowski, Płock; Hanka Lulkiewiczówna, Buk; Feliks Drążkowski, Kartuzy; Jadwiga Czepielkiewicz, Wołonim; Janina Stachnikowa, Szczekociny; Tela Szocherówna, Białystok; Antoni Bieganowski, Łomża; Z. Jachimowska, W.; „Mariola", Radomsko; Roman Pachulski, L.; Luna Daszyńska, Mikuliczyn; Janina Czepowiczówna, Niedźwiedź; Juljan Janik, Węgierska Górka; „Hala", W.; Jerzy Farner, W.; Marja Chachlowska, K.; Iza Woźniakówna, Gorlice; Michał Józef Waśniewski, Płock; Józef Hrubant, W.; Władysława Strzejko, K.; Aureljusz Pachoński, K.; **kpr. z cenz. Wiesław Biarowski, Poznań** (prenumerata miesięczna „Swiatowida" od 1—31 VIII 1939 r.); „Lilka", Ł.; Mieczysław Rydel, Ł.; Leon Szeja, Chropaczów; Alina Olbrychtówna, Osięciny; W. Hahorkiewicz, Skawina; Marja Adamska, Tomaszów Maz.; N. Kazimierz Kozłowski, W.; kpt. Jerzy Sosenko, K.; mgr. Alfred Zimmermann, Stryj; mgr. Józef Jaworski, Trzcianne; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; Jan Janiszewski, Łomża; Wanda Popielska, Zakopane; Lech Hempowicz, P.; Aleks. Jarugowa, Kowel; Musiał Stanisław, Kowel; mgr. Roman Majewski, Podhajce; Hanka Jurkowska, L.; Czesław Błażejewski, Ząbki; Roman Jaworski, W.; Józef Popczyński, K.; Władysław Czapik, Kochłowice; Marek Ryszard, Kochłowice; Zenon Dębski, Gdynia; dr M. Krzanowski, L.; Nowakowska, Toruń, mgr. Michał Himel, W., Fr. Podlok, Ostrzeszów, Jerzy Gasza, Końskie.

Nagrody otrzymali pp.: Marja Abramowicz, Bydgoszcz, ul. Ciemna 10, m. 1 (zł. 20.—), Edmund Dytko, Kochłowice, ul. Marsz. Piłsudskiego 8 (zł. 10.—), oraz kpr. z cenz. Wiesław Blarowski, Poznań (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31 sierpnia 1939 r.).

Uwaga: K. — oznacza Kraków; L. — Lwów; Ł. — Łódź; P. — Poznań; W. — Warszawa.

»ŚWIATOWID« WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE

ZAŁOŻYCIEL I WYDAWCA: MARJAN DĄBROWSKI
REDAKTOR: DR. JÓZEF FLACH
KIEROWNIK GRAFICZNY: ZYGMUNT STRYCHALSKI

REDAKCJA I ADMINISTRACJA KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY)
TELEFONY: 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66
KONTO P. K. O. KRAKÓW, NR. 404.200 — WARSZAWA 140.725
PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR. 2, PRZEZ URZĄD POCZT KRAKÓW 2

— Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie pisemnie do urzędu pocztowego (doręczeniowego) a nie wprost do Administracji. — Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego". Kraków, Wielopole 1, pod zarządem Franciszka Czajki. — Miejsce wydania: Kraków, Wielopole 1.



Fot. R. Serafin — Zakopan

ZAKOPANE W LECIE
Na trasie kolejki na Gubałówkę